Janusz W. Gołębiowski

Globalne nierównowagi a problem deficytu bilansu w obrotach bieżących USA

International Journal of Management and Economics 23, 44-65

2008

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

MUZEUM HISTORII POLSKI

Janusz W. Gołębiowski
Instytut Gospodarki Światowej

Globalne nierównowagi a problem deficytu bilansu obrotów bieżących USA

Wstęp

Sytuację makroekonomiczną Stanów Zjednoczonych powszechnie ocenia się jako zdecydowanie dobrą. Na pozytywny jej obraz składają się: szybszy niż w Unii Europejskiej i Japonii wzrost produktu krajowego brutto, wysoki poziom PKB *per capita*, wysoka stopa zatrudnienia oraz niewielkie bezrobocie. Skuteczna polityka monetarna pozwoliła na utrzymanie niskiej inflacji w warunkach szybkiego wzrostu gospodarczego.

Pomimo wysokiego wskaźnika konkurencyjności gospodarki amerykańskiej towary produkowane w USA coraz częściej przegrywają w bezpośredniej konkurencji z dobrami pochodzącymi z mniej konkurencyjnych krajów, i to zarówno na rynku krajowym, jak i światowym. Eksport Stanów Zjednoczonych nie rozwija się bowiem dostatecznie szybko, aby zrównoważyć tempo wzrostu amerykańskiego importu, a to w efekcie prowadzi do powiększania się deficytu na rachunku obrotów bieżących i narastania zagranicznego zadłużenia USA[1].

Deficyt bilansu obrotów bieżących USA w latach 2000–2006

Dynamicznie powiększający się w ostatnich latach deficyt handlowy USA i jego reperkusje światowe to jedna z bardziej kontrowersyjnych kwestii dyskutowanych w Stanach Zjednoczonych i w środowisku międzynarodowym. Dane, które stanowią podstawę do formułowania argumentów, ocen i propozycji spierających się ekonomistów i polityków, przedstawiają się jak w tabeli 1.

Tabela 1. Deficyt handlowy USA w latach 2000–2000 (mld USD)

2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006
–436,47	–410,93	–470,29	–535,65	–651,73	–766,65	–857,0

Źródło: Opracowanie na podstawie danych United States Departament of Commerce.

Dysproporcja amerykańskiego eksportu i importu zwiększyła się szczególnie wyraźnie między 2003 i 2005 r., kiedy to przekroczyła wartość 6% PKB Stanów Zjednoczonych. Kraj ten jest dziś importerem netto, czyli pożyczkobiorcą kapitału, i to nie tylko od Chin i Japonii ale także Europy, producentów ropy i krajów zaliczanych do rynków wschodzących. Tempo tego zadłużania osiągnęło pod koniec 2006 r. 800 mld. dolarów rocznie, zbliżając się do 7% PKB i 1,5% światowego produktu.

Tabela 2. Deficyt handlowy USA jako % PKB w latach 2000–2005

2000	2001	2002	2003	2004	2005	2006
4,45	4,06	4,48	4.87	5,55	6,14	6,50

Źródło: Opracowanie na podstawie danych United States Departament of Commerce.

Kraje eksportujące do Stanów Zjednoczonych oraz posiadające nadwyżki kapitału chętnie kupują obligacje skarbowe i inne amerykańskie papiery wartościowe, akcje spółek oraz nieruchomości, ponieważ USA to dogodny, wielki rynek dla dóbr produkowanych przez ich modernizujące się przedsiębiorstwa.

Sytuacja dłużnika nie przyspieszyła procesu spadku znaczenia gospodarki Stanów Zjednoczonych w świecie. Co istotniejsze, Ameryka jako jedyne supermocarstwo konsumpcyjne walnie przyczyniła się do odrodzenia gospodarki europejskiej w latach 50. i 60. XX wieku, do azjatyckiego cudu gospodarczego z lat 80. i 90., a ostatnio do rekordowego tempa wzrostu gospodarczego Chin. Amerykańscy konsumenci stanowili również swoisty „keynesowski silnik", który wyciągał świat z ostatnich trzech recesji lat 1982–1983, 1991–1992 i 2001–2002. Problem polega na tym, że z każdą zmianą globalnego cyklu gospodarczego Ameryka coraz bardziej zadłużała się u reszty świata. Aktualnie zadłużenie zewnętrzne USA rośnie każdego dnia o około półtora miliarda USD i szacowane jest na ponad 3 biliony (3 tysiące miliardów) dolarów, tj. ponad 30% PKB. Na rynki światowe wpływa ogromna ilość waluty USA nierównoważona popytem, a efektem tego jest – wprawdzie niewielki, lecz sukcesywny – spadek kursu dolara, potencjalnie mogący trwać aż do czasu, kiedy deficyt rachunku bieżącego nie zostanie wyrównany. Reszta świata jest jeszcze gotowa pożyczać Ameryce w jej własnej walucie, dzięki czemu może ona znacznie dłużej finansować deficyt bilansu płatniczego niż ci, którzy muszą zaciągać pożyczki w obcej walucie.

Wyjątkowa sytuacja Stanów Zjednoczonych polega jednocześnie na tym, że Amerykanie nie przejmują się nazbyt zaistniałą sytuacją. Istnieje ku temu kilka istotnych powodów. Po pierwsze, oblicza się, że 5-procentowy spadek wartości waluty amerykańskiej generuje około 0,2% wzrostu cen. Spadek kursu dolara nie wpływa zatem na poziom życia społeczeństwa USA. Po drugie, Amerykanie nie pożyczają w obcych walutach, po trzecie, relatywnie niewielu Amerykanów spędza wakacje za granicą; po czwarte: amerykański rynek jest tak wielki, tak konkurencyjny, tak ważny – że eksporterzy zwykle wyznaczają ceny w dolarach, utrzymując je na stałym poziomie. Mimo spadku wartości dolara

eksporterzy gotowi są więc sprzedawać na rynek amerykański po niższych cenach, aby go nie stracić. Koszty, które ponoszą niektóre kraje, mają swój odpowiednik po stronie korzyści. Korzystają mianowicie ze swoistego pchnięcia wzrostowego, zarówno poprzez pochodzący z USA popyt, jak też – w perspektywie długookresowej – dzięki napływającym stamtąd inwestycjom i ich efektom produkcyjnym (*off-shoring*). Po piąte: o emisji dolarów wpływających w znacznej części na rynki światowe decyduje bank rezerw federalnych (FED). Powoduje to, iż przedsiębiorstwa amerykańskie nie ponoszą dotąd ryzyka kursowego; zmiany kursu dolara obciążają natomiast innych. Roczne korzyści z tego tytułu szacowane są na 15 mld USD. Jednocześnie kredyty dolarowe za granicą dla amerykańskich przedsiębiorstw nie są obciążone dodatkową prowizją, co przynosi kolejne 15 mld USD rocznie[2].

Problem deficytu bilansu obrotów na rachunkach bieżących Stanów Zjednoczonych niesie równocześnie poważne wyzwania za granicą. Pieniądze na pokrycie niedoboru USA, sięgające w ostatnich trzech latach 700 mld USD rocznie, pochodzą z pożyczek zaciąganych z reszty świata. Inne społeczeństwa konsumują mniej niż produkują, co umożliwia pożyczanie ich oszczędności Stanom Zjednoczonym na opłacanie sprowadzanych z zagranicy towarów. W ten sposób amerykański import kreuje jednocześnie nakierowany eksportowo rozwój ekonomiczny innych krajów. Na razie ta gra odpowiada i służy wszystkim partnerom. Nie daje jednak gwarancji na długie bezkolizyjne trwanie. Sytuacja stała się paradoksalna. Z jednej strony powszechnie mówi się, że kraje bogate pożyczają bądź dają pieniądze krajom biednym, że ma miejsce eksport kapitału w formie kredytów bądź pomocy ze strony państw zamożnych dla słabiej rozwiniętych. Tymczasem najbogatsze państwo świata – Stany Zjednoczone – aktualnie importuje kapitał z całego świata, w tym z państw biednego Południa. Warto przy tym zauważyć, że nadwyżki na rachunkach bieżących i wielkie rezerwy pochodzące z akumulacji w krajach rozwijających się powstały kosztem konsumpcji i inwestycji. Tak np. w latach 1996–2004 w Azji (poza Chinami i Japonią) stopa inwestycji spadła o około 9% PKB, a w Ameryce Łacińskiej o ponad 3% PKB[3].

Zagranica pożycza Stanom Zjednoczonym w wieloraki sposób. Prywatni inwestorzy np. nabywają amerykańskie akcje i obligacje bądź nieruchomości, czy też lokują nowe fabryki i biura na terenie USA. Zagraniczne banki centralne również inwestują w Stanach Zjednoczonych, lokując swoje rezerwy kapitałowe na krótko- i średnioterminowe lokaty, kupując bony skarbowe bądź inne amerykańskie walory, przeciwdziałając tym samym światowej tendencji do obniżania wartości amerykańskiej waluty.

Aktualnie nie ma jednolitego poglądu na temat możliwości radykalnego kroku zmierzającego do korekty deficytu na rachunku obrotów bieżących. Według opinii niektórych analityków korekta taka wydaje się nieodzowna, ponieważ amerykańskie zadłużenie zewnętrzne znajduje się na „niezrównoważonej drodze". Deficyt zagraniczny przekroczył już 7% PKB. Zakładając niezmienną politykę wewnętrzną, deficyt ten będzie się zwiększać, i w 2010 r. może przybrać rozmiar w granicach 15–20%. Co istotniejsze, większość analityków rozpatruje zagrożenie związane z rosnącym deficytem na rachunkach obro-

tów bieżących z niepokojąco wysokim deficytem budżetowym Stanów Zjednoczonych, sięgającym rocznie 4,7% PKB. Aktualnie dług publiczny USA wynosi 8,5 bln dolarów, a według prognoz Biura Kongresu ds. budżetu w 2010 r. wzrośnie do 12,8 bln[4].

Jak ocenia J.E. Stiglitz, deficyt handlowy i budżetowy USA są ze sobą ściśle powiązane. Jeśli kraj oszczędza mniej niż inwestuje, musi pożyczyć różnicę za granicą, a pożyczanie za granicą i deficyt handlowy to dwie strony tego samego medalu[5]. Na skutki tej synergii zwraca uwagę I. Czerniak, stwierdzając, że gospodarka, w którą pompuje się na tak wielką skalę pieniądz wygenerowany przez deficyt handlowy po to tylko, aby jego znaczna część odpłynęła natychmiast na zagraniczne zakupy, budzi wzmożoną nieufność[6]. Niekorzystnie kształtuje się również saldo inwestycji netto USA, wynikające z obniżającej się różnicy między zamorskimi aktywami Stanów Zjednoczonych a amerykańskimi aktywami należącymi do cudzoziemców. W latach 80. wynosiła ona 8% PKB a obecnie 22%. Szacuje się, że ok. 20% spółek i 10% amerykańskiego rynku papierów wartościowych jest w obcych rękach[7]. Oznacza to, że cudzoziemcy gromadzą znaczne uprawnienia do tego, co wyprodukują Stany Zjednoczone. W 2005 r. pasywa zagraniczne USA przekroczyły aktywa o 2,5 bln USD. Jedynie saldo dochodów zagranicznych Stanów Zjednoczonych, głównie pochodzących ze sprzedaży usług, jest dodatnie.

Deficyt USA stanowi 70% światowego deficytu na rachunkach obrotów bieżących, co oznacza, że Stany Zjednoczone absorbują 70% dostępnych globalnych oszczędności (netto). Co równie istotne, obecny deficyt używany jest przede wszystkim na finansowanie konsumpcji, a nie inwestycji, gdyż stopa procentowa w USA w ostatnich latach kształtowała się poniżej 2%. Skala deficytu budżetowego USA i jego szybki wzrost oraz równoczesne zadłużanie netto Stanów Zjednoczonych stanowi sygnał do pilnego podjęcia działań zapobiegających zaistniałemu stanowi nierównowagi. Przez wielu analityków i znawców problemu wyrażany jest pogląd, że ze strony Stanów Zjednoczonych musi nastąpić radykalny krok dostosowawczy. W przeciwnym wypadku ani zagraniczni inwestorzy, ani banki centralne nie będą przygotowane do dalszego finansowania deficytu. Przy rosnącej tendencji do zadłużenia realna może stać się groźba braku środków na sfinansowanie amerykańskich potrzeb. Stąd między innymi pojawiła się propozycja obniżenia do połowy obecnego deficytu, tj. do poziomu 3–3,5% PKB USA, co wymagałoby jednocześnie efektywnej deprecjacji dolara o co najmniej 20%. Główne obawy dotyczące proponowanych działań korekcyjnych dotyczą ich nieprzewidywalnych skutków, zwłaszcza w postaci spadku stopy wzrostu gospodarki amerykańskiej czy znaczącego podniesienia stóp procentowych, co nieuchronnie spowodowałoby radykalne zmniejszenie importu USA[8]. Skala i tempo wzrostu deficytu USA stwarza zarazem realne obawy dotyczące możliwego spadku bądź też załamania zapotrzebowania na dolara jako światową walutę rezerwową. Pociągnęłoby to za sobą obniżenie konkurencyjności gospodarki Stanów Zjednoczonych.

Wobec coraz większych wyzwań, przed którymi staje amerykańska gospodarka, problem deficytu na rachunkach bieżących stał się tematem szerokiej dyskusji nad liberalizacją handlu USA, a jednocześnie zaostrzeniem polityki wobec ich partnerów

handlowych, oskarżanych o różnego rodzaju „nieuczciwą politykę". W debacie, która jest przedmiotem naszych rozważań, szczególnie podnoszony jest temat „odpowiedzialności" konkretnych krajów za amerykańskie manko w wymianie zagranicznej. Stąd celowe jest zaprezentowanie struktury deficytu USA ze względu na regiony/kraje będące głównymi partnerami handlowymi Ameryki.

Tabela 3. Zmiany struktury ujemnego salda handlowego USA

	Azja	Chiny	OPEC+Rosja	UE	NAFTA
2000	55,98	19,20	12,21	13,73	17,63
2005	48,64	26,30	13,58	15,94	16,52

Źródło: Dane United States Department of Commerce.

Nie ulega wątpliwości, że głównym regionem koncentracji deficytu są dla USA kraje Azji: Japonia, grupa mniejszych państw najbardziej rozwiniętych – Hongkong, Singapur, Tajwan, Korea Południowa oraz tzw. „nowe tygrysy" – Indonezja, Malezja, Filipiny, Tajlandia i dwie rosnące potęgi ekonomiczne – Chiny i Indie. Unia Europejska, głównie za sprawą gospodarki Niemiec, zwiększyła swój udział o ponad dwa punkty procentowe. Z kolei galopujące ceny ropy poprawiły pozycję głównych dostawców tego surowca. Warto zauważyć, że udział Chin w ujemnym saldzie handlowym USA znacząco wzrósł na przestrzeni pięciu lat. Udział całej Azji, liczony razem z Państwem Środka, zmalał, co świadczy o przejmowaniu przez gospodarkę chińską części eksportu azjatyckich konkurentów kierowanego na rynek amerykański.

Na wielorakie i złożone zarazem skutki zaistniałej sytuacji wskazywał niedawno Joseph Stiglitz: „USA są uzależnione od chińskich pieniędzy i odnosi się to zarówno do rządu, który nie bilansuje budżetu, jak i do gospodarstw domowych, które mają bardzo mało oszczędności. Jeśli Chiny przestaną pożyczać Ameryce pieniądze, niezbyt wiadomo, kto miałby je zastąpić. [...] Jeśli przestaną i nikt ich nie zastąpi – kurs dolara spadnie i rynki się dostosują. Takie dostosowanie będzie jednak bardzo bolesne"[9].

Trzy podejścia do amerykańskiego deficytu handlowego

Istotą dyskusji wokół nierównowagi zewnętrznej USA są jej efekty krótko- i średnioterminowe. Większość komentatorów jest zgodna, że w długim okresie deficyt powinien zostać ograniczony, gdyż przedłużające się utrzymywanie go może doprowadzić do załamania światowej pozycji dolara oraz zaszkodzić fundamentom amerykańskiego wzrostu gospodarczego. Strony toczące w USA dysputę na temat polityki handlowej Stanów Zjednoczonych można podzielić na trzy główne obozy[10].

Protekcjoniści – zwolennicy zdecydowanych działań legislacyjnych. Do tej grupy należy część amerykańskiego środowiska akademickiego oraz polityków, szczególnie

tych zasiadających w Senacie oraz Izbie Reprezentantów USA. Ich argumenty znajdują posłuch wśród związków zawodowych, zwłaszcza działających w gałęziach przemysłu konkurujących z importem. Głównym celem ataku są Chiny, na które przypada największa część deficytu handlowego Ameryki. „O ile ekipa G.W. Busha w trakcie kampanii prezydenckiej 2004 r. odrzucała apele o wprowadzenie specjalnych ceł, które zmusiłyby rząd w Pekinie do dewaluacji chińskiej waluty, o tyle obecnie, kiedy Biały Dom traci popularność, a Republikanie w Kongresie doznali istotnego uszczerbku w listopadowych wyborach parlamentarnych (2006), antychińskie nastroje na Kapitolu są silniejsze niż kiedykolwiek"[11] - wyjaśnia brytyjski „The Economist".

Główne zarzuty formułowane przeciwko Państwu Środka to:

1) nieuczciwe praktyki związane ze sztucznym utrzymywaniem niedowartościowanego kursu juana - od 1997 r. był on sztywno związany z dolarem, a chiński bank centralny utrzymywał parytet około ośmiu juanów za dolara, dokonując interwencji na rynku walutowym; w tym czasie rezerwy walutowe Chin zwiększyły się ponad pięciokrotnie - z 140 mld USD do 1 bln USD w styczniu 2007 r.[12], osiągając drugie (po Japonii) miejsce w świecie,
2) niskie standardy praw pracowniczych, które pozwalają chińskim firmom utrzymywać koszty pracy na bardzo niskim poziomie,
3) nagminne łamanie praw autorskich, co powoduje idące w miliardy dolarów straty amerykańskiego przemysłu rozrywkowego i IT.

Zdaniem „protekcjonistów" w efekcie wymienionych przyczyn doszło do osłabienia pozycji konkurencyjnej amerykańskich przedsiębiorstw w gałęziach przemysłu konkurujących z chińskim importem oraz do outsourcingu - zarówno nisko przetworzonej produkcji jak i usług - do krajów rozwijających się, a w konsekwencji do spadku realnych płac i wzrostu bezrobocia. Dlatego nie dziwi fakt, że już w kwietniu 2005 r. „Senat USA, na wniosek reprezentującego stan New York demokraty Charlesa Schumera oraz senator Partii Republikańskiej z Południowej Karoliny Lindley Graham, rozpoczął debatę nad wprowadzeniem specjalnych ceł na wszystkie chińskie towary w wysokości 27,5%, o ile rząd w Pekinie nie uwolni kursu juana do amerykańskiej waluty"[13]. Możliwość taka nadal wydaje się realna. Sygnalizował ją niedawno znany amerykański historyk A. Lieven w publikacji pod znamiennym tytułem; *USA - wyczekiwanie na koniec Busha*, stwierdzając: „Największym krótkoterminowym zagrożeniem jest to, że Kongres straci cierpliwość i przeforsuje, wbrew wetu prezydenta, zestaw antychińskich działań protekcjonistycznych, a Chiny w odwecie przestaną finansować amerykański dług publiczny"[14].

Obóz umiarkowanych, czyli Biały Dom, FED, część ekonomistów skupia przede wszystkim pracowników administracji prezydenta Busha, którzy zdając sobie sprawę z kłopotów, szczególnie natury politycznej, jakie niesie za sobą olbrzymi deficyt handlowy (zwłaszcza w relacji z Chinami), usiłują nie dopuścić, aby protekcjonistyczna kontrrewolucja zagroziła międzynarodowej pozycji Stanów Zjednoczonych. Można wyróżnić dwie kategorie racji formułowanych w dyskusji przez to środowisko. Z jednej strony są to argumenty mające uspokoić radykałów, z drugiej zaś strony otwarta krytyka

najbardziej skrajnych propozycji zmian w polityce handlowej, mającej na celu złagodzenie obaw zagranicznych partnerów handlowych oraz liberalnych zwolenników wolnego handlu. Umiarkowani politycy i ekonomiści starają się przekonać światową opinię publiczną, że głosy poparcia dla protekcjonizmu podnoszące się w USA nie oznaczają odwrotu największej światowej gospodarki od kierunku wyznaczonego przez ustalenia w ramach Światowej Organizacji Handlu. Formułowane propozycje zaostrzenia polityki handlowej mają na celu głównie aspekt psychologiczny, tj. przekonanie partnerów handlowych do rewaluacji walut.

Z drugiej strony sugeruje się, że taka polityka pozwala hamować zbyt daleko idące zapędy amerykańskich radykałów. Jak ujął to jeden z ekspertów, „czasem należy postraszyć protekcjonizmem, aby uniknąć protekcjonizmu"[15]. Rzecznicy „umiarkowanych" podkreślają, że prezydent Bush i jego otoczenie zdają sobie sprawę z niebezpieczeństwa, jakie niosłoby pogwałcenie przez USA zasad wolnego handlu, stąd potrzebne są szeroko zakrojone działania dyplomatyczne, aby szczególnie drażliwe kwestie rozwiązywać w ramach dwustronnych rozmów z partnerami handlowymi. W dyskusji o relacjach gospodarczych z Chinami próbuje się przenieść jednocześnie główny akcent sporu z polityki kursowej na fundamenty gospodarki chińskiej. Krytykowana jest m.in. niska konsumpcja na rynku wewnętrznym spowodowana dużą skalą oszczędności i niedostatecznym poziomem inwestycji.

Liberałowie - zwolennicy wolnego handlu. Z uwagi na długie amerykańskie tradycje protekcjonistyczne, nigdy nie mieli oni łatwego życia w Waszyngtonie i musieli z mozołem przekonywać do swoich argumentów zarówno polityków, jak i konserwatywne amerykańskie społeczeństwo. Dziś jest to zadanie w dwójnasób trudne z uwagi na rekordowy deficyt handlowy Stanów Zjednoczonych. Pierwsza grupa liberalnych argumentów koncentruje się na przywróceniu właściwego kierunku przyczynowo-skutkowego powiązania deficytu z wynikami amerykańskiej gospodarki. Na zarzuty protekcjonistów, iż to właśnie nierównowaga zewnętrzna przyczynia się do wzrostu bezrobocia, odpowiadają:

- wzrost gospodarczy USA i zwiększające się zatrudnienie zwiększają popyt amerykańskich konsumentów i producentów na dobra importowane oraz przyciągają zagraniczne inwestycje, które finansują zwiększający się deficyt[16].
- odwrotne pojmowanie tej relacji może prowadzić do pokusy zrobienia z deficytem „czegoś" opartego na wierze, że cła ograniczą go i uzdrowią zarazem gospodarkę: „Wyższe taryfy w jakiś sposób mogą pomóc okiełznać ujemne saldo obrotu handlowego, ale jak dotąd brak danych empirycznych potwierdzających, iż prowadzą one do szybszego wzrostu PKB, produkcji przemysłowej czy zatrudnienia"[17];
- wprowadzenie ceł uderzyłoby przede wszystkim w amerykańskich konsumentów cieszących się dziś tanimi ubraniami czy telewizorami;
- równie poszkodowane byłyby międzynarodowe korporacje, bowiem na inne niż chińskie przedsiębiorstwa przypada ⅔ eksportu Pekinu (znaczący udział mają tu firmy amerykańskie)[18];

- gdyby wprowadzenie wysokich ceł zahamowało chiński eksport, deficyt handlowy prawdopodobnie powiększyłby się, bowiem znacznej części produktów sprowadzanych z Chin (np. zabawki) nie produkuje się już w USA i należałoby zacząć je kupować u innych producentów, cenowo jeszcze bardziej konkurencyjnych.

Kolejny krok liberałów w walce z protekcjonistyczną retoryką stanowi próba obalenia mitu o nierównowadze korzyści w handlu, zwłaszcza w relacji z Chinami. „Ekonomiści zgadzają się, że globalna nadwyżka handlowa Chin jest lepszym miernikiem »uczciwości« kursu wymiany niż sama tylko nadwyżka w handlu z USA (102 mld USD w 2005 r.)"[19]. Na dowód tej wyjściowej tezy przytaczane są następujące argumenty:

- handel z Państwem Środka odpowiada za przeszło ¼ amerykańskiego deficytu handlowego, ale chińska globalna nadwyżka w ogólnym obrocie handlowym stanowi zaledwie 8%;
- globalne nadwyżki Japonii i Niemiec oraz całej sfery euro to już 40% amerykańskiego manka w wymianie z zagranicą;
- po uwzględnieniu nadwyżek krajów naftowych oraz azjatyckich (wyłączając Chiny), ich udział w deficycie USA przekracza 75%;
- „na Chiny przypada zatem tylko trzecia część przyrostu amerykańskiego deficytu, co sprawia, że kierowanie ostrza krytyki wyłącznie na nie jest nieuczciwe"[20];
- istotną przyczyną narastania amerykańskiego deficytu z Chinami jest fakt, iż po przyjęciu ich do WTO w 2001 r. stały się atrakcyjnym miejscem ostatecznego montażu produktów wytwarzanych w innych krajach Azji – „chińskie wyroby zastąpiły import z takich krajów jak Korea Południowa czy Tajwan, a zatem rosnąca nierównowaga w handlu z Chinami została do pewnego stopnia zrównoważona spadkiem udziału całej Azji w bilansie handlowym USA"[21];
- Chiny doświadczają nadwyżki w handlu z USA, ale ich globalna nadwyżka jest niewielka, gdyż odnotowują duże ujemne salda obrotu ze swoimi sąsiadami[22];
- zarzut zbyt płytkiej rewaluacji juana stawiany władzom w Pekinie przez amerykańskich kongresmanów jest niesprawiedliwy, zważywszy, że o ile do dolara wzmocnił się on zaledwie o niecałe 4%, to jego aprecjacja w odniesieniu do koszyka walut (nie mówiąc o euro) była bardzo znacząca.

Trzecia grupa argumentów zwolenników wolnego handlu w dyskusji nad rekordowym deficytem handlowym USA dotyczy niedociągnięć polityki gospodarczej samych Stanów Zjednoczonych, szczególnie zaś ich olbrzymiego deficytu budżetowego oraz niskiej skłonności Amerykanów do oszczędzania. Prawdziwą przyczyną deficytu jest to, że kraj za dużo konsumuje i za mało oszczędza – stwierdzają liberałowie[23]. Uważają jednocześnie że:

- Chińska polityka kursowa ostatnich lat bardziej pomogła, niż zaszkodziła USA; tani import pozwolił utrzymać w ryzach inflację, a w konsekwencji niskie stopy procentowe. Olbrzymie chińskie zakupy papierów skarbowych USA, których celem była obrona niskiego kursu juana, skuteczniej utrzymywały dochodowość obligacji na niższym poziomie, niż miałoby to miejsce bez interwencji Pekinu. W efekcie

tani pieniądz zasilił amerykański boom mieszkaniowy, skłaniając klientów do konsumpcji, nawet gdy ich realne płace straciły impet wzrostowy. W ten sposób Stany Zjednoczone uniknęły recesji, jakiej doświadczyły niektóre kraje Unii Europejskiej, jak Francja czy Niemcy.

- Aprecjacja juana w stosunku do dolara nie musi mieć przełożenia na redukowanie amerykańskiej nierównowagi zewnętrznej. Wynika to z rekordowego „bliźniaczego" deficytu budżetowego. Jak zauważył S. Alexander, twórca absorpcyjnego spojrzenia na równowagę zewnętrzną, gdy gospodarka znajduje się blisko pełnego zatrudnienia (jak to ma miejsce w przypadku USA), przeniesienie popytu z towarów importowanych na krajowe nie doprowadzi do zmniejszenia deficytu handlowego, ponieważ napotka on na ograniczenia podażowe. Jedynie zmniejszenie absorpcji krajowej może uwolnić moce niezbędne dla produkcji eksportowej. Wiąże się to jednak z ograniczeniem popytu, co jest niezwykle trudne w sytuacji znaczącego deficytu budżetowego. Jeśli absorpcja nie zostanie ograniczona, przegrzanie gospodarki zaowocuje wyższymi stopami procentowymi, które albo zahamują wzrost gospodarczy, albo – czyniąc dolara atrakcyjną walutą dla zagranicznego kapitału – ponownie doprowadzą do wzmocnienia jego kursu. „Analizy makroekonomiczne dowodzą, że zmniejszenie ujemnego salda obrotów handlowych USA o połowę w ciągu jednej dekady, przy założeniu, że wzrost PKB utrzyma się na poziomie średniej z ostatnich lat, będzie wymagać zmniejszenia rocznego tempa wzrostu popytu krajowego do 2,6%, czyli aż o cały punkt procentowy poniżej średniej z lat 1994–2004. Dla amerykańskich konsumentów mógłby to być niezbyt przyjemny szok"[24].

Liberałowie przestrzegają również przed „pozabilansowymi" konsekwencjami nacisku na Chiny w sprawie szybkiej rewaluacji juana. Wymieniane są w tym kontekście zwłaszcza dwie ewentualności:

- Wszelkiego rodzaju karne cła na chiński import mogą skłonić rząd w Pekinie do sprzedaży części aktywów dolarowych; dlatego „kraj o największych w historii zewnętrznych potrzebach pożyczkowych nie może sobie pozwolić na lekceważenie swoich pożyczkodawców"[25].
- Konsekwencja wzmocnienia kursu juana, niebrana pod rozwagę przez protekcjonistów, może sprawić, że Chiny, których rezerwy walutowe przekroczyły bilion dolarów, zdecydują się zainwestować w coś znacznie bardziej dochodowego niż papiery skarbowe rządu USA, a mianowicie w akcje amerykańskie przedsiębiorstw"[26]. Silniejszy juan umożliwi kupno większej ilości udziałów, co potwierdziła niedawna próba przejęcia kalifornijskiej firmy naftowej Unocal przez chińską korporację CNOOC.

Znając strony uczestniczące w dyskusji nad rekordowym deficytem handlowym Stanów Zjednoczonych oraz charakter wysuwanych przez nie argumentów, można pokusić się o określenie możliwych geopolitycznych konsekwencji nierównowagi zewnętrznej gospodarki USA.

Międzynarodowe konsekwencje sporów wokół polityki handlowej USA

Z uwagi na istotę dyskusji na temat polityki handlowej USA, rolę, jaką Stany Zjednoczone odgrywają na arenie międzynarodowej, oraz fakt, że promowanie własnych interesów gospodarczych od zawsze jest ważnym zadaniem amerykańskiej polityki zagranicznej, polityczne konsekwencje potencjalnego zaostrzenia stanowiska administracji prezydenta Busha mogą okazać się poważne.

W skali globalnej najważniejszym skutkiem rekonkwisty protekcjonizmu w Stanach Zjednoczonych może być kryzys w Światowej Organizacji Handlu (WTO) i zatrzymanie na czas nieokreślony procesu znoszenia barier w handlu międzynarodowym. Ze względu na ogólne korzyści przewidywane przez ekonomistów w związku ze zmniejszaniem i znoszeniem ceł – idące w biliony dolarów – cena zwycięstwa amerykańskich radykałów byłaby olbrzymia. Storpedowanie trudnych rozmów w ramach WTO mogłoby ponadto pogorszyć reputację USA na arenie międzynarodowej oraz popsuć stosunki z częścią ważnych partnerów handlowych. Istotną konsekwencją byłoby też odsunięcie w czasie procesu włączania krajów rozwijających się do handlu międzynarodowego na partnerskich zasadach. Kraje wysoko rozwinięte mogłyby zatem również stracić potencjalnie najskuteczniejszy oręż w długofalowej walce z ekstremizmem i terroryzmem.

Kierunek debaty w amerykańskiej polityce oraz wskazywanie na Chiny jako głównego winowajcę ujemnego salda obrotów handlowych Stanów Zjednoczonych każe szczególnie uważnie przyjrzeć się możliwym reperkusjom politycznym na linii Waszyngton–Pekin. Chiny i USA we współczesnych stosunkach międzynarodowych zgadzają się w pełni w zaledwie jednej kwestii, tj. powstrzymywaniu nuklearnych ambicji Korei Północnej. Warto jednak zauważyć, że obydwa kraje w różny sposób wartościują swoje priorytety. O ile dla Stanów Zjednoczonych rozbrojenie Kim Dzong Ila jest kwestią kluczową, o tyle Pekin chce uniknąć chaosu, jakim zakończyłoby się załamanie północnokoreańskiego reżimu, oraz napływu milionów uchodźców, którzy zasililiby już i tak znaczącą koreańską imigrację w Chinach. Rząd chiński, choć bardzo pomocny w sześciostronnych rozmowach rozbrojeniowych, nie wykorzystuje dotąd wszystkich możliwych instrumentów nacisku wobec koreańskiego sąsiada. Tylko raz, w roku 2003 Pekin odciął Phenianowi dostawy surowców energetycznych. Stąd można wnioskować, że jakiekolwiek pogorszenie relacji na linii USA–Chiny, a do takiego z pewnością doszłoby w przypadku nałożenia karnych ceł na import chińskich towarów, na długie lata pogrzebałoby nadzieję na zakończenie zimnej wojny na Półwyspie Koreańskim.

W pozostałych kwestiach geopolitycznych między Stanami Zjednoczonymi a Chinami istnieje zasadniczy protokół rozbieżności, które zaostrzenie polityki handlowej USA może tylko pogłębić. Rekordowy deficyt handlowy USA i aż 26-procentowy udział w nim Chin stanowi wodę na młyn sinofobii – nowego zjawiska w amerykańskiej polityce – jastrzębie, prawicowi neokonserwatyści twierdzą, że przyspieszone chińskie zbrojenia stanowią realne zagrożenie dla dominacji Stanów Zjednoczonych w XXI wieku. Im bogatsze stają się Chiny, tym bardziej mogą sobie pozwolić na zakup

nowoczesnej broni. Według najnowszych danych studium Departamentu Obrony USA „Chinom nie zagraża dziś żadne inne państwo. Jednakże kontynuują one poważne inwestycje zbrojeniowe, szczególnie w programy zaprojektowane dla podnoszenia siły ofensywnej. Ten trend w modernizacji chińskich sił zbrojnych może w dalszej perspektywie zagrozić działaniom innych nowoczesnych armii w regionie Azji"[27]. W narastającą fobię części amerykańskich elit wpisuje się sprzeciw USA wobec propozycji zniesienia zachodniego embarga na eksport nowoczesnych technologii o charakterze militarnym, nałożonego na Chiny po masakrze na placu Niebiańskiego Spokoju. Można wręcz odnieść wrażenie, że wobec stałego przepływu na linii Moskwa–Pekin nowoczesnej broni USA postanowiły nie dopuścić, aby Unia Europejska skorzystała na chińskich zamówieniach militarnych. Z kolei Chiny mocno sprzeciwiają się jakiejkolwiek pomocy technologicznej państw trzecich dla Tajwanu – co bezpośrednio odnosi się do amerykańskich przymiarek do objęcia wyspy projektem tarczy antyrakietowej. Jeżeli dodać do tego sprzeciw prawicowej części partii republikańskiej wobec sprzedaży chińskim przedsiębiorstwom nawet niewielkich firm ze strategicznych sektorów gospodarki USA, widać, że ostra debata wokół zaostrzenia kursu wobec Chin (nie mówiąc już o agresywnych poczynaniach w polityce handlowej) mogłaby zaowocować eskalacją wzajemnej nieufności między supermocarstwami.

Jeżeli Stany Zjednoczone dążą do zachowania *status quo* w Azji Południowo-Wschodniej, to Chiny jawnie zmierzają do osiągnięcia pozycji regionalnego hegemona. Każda ze stron stara się pozyskać w tym celu sojuszników. Waszyngton ma nadzieję zjednać sobie przychylność Indii, uznając ich status mocarstwa atomowego. Pekin z kolei współpracuje z Rosją i dyktaturami Azji Środkowej w ramach Shangai Cooperation Organization, której celem jest równoważenie amerykańskich wpływów w regionie. Można sobie zatem wyobrazić, że potencjalne zaostrzenie polityki handlowej wobec Chin oraz obecna agresywna retoryka amerykańskiej administracji wobec Rosji Władimira Putina może doprowadzić do intensyfikacji współpracy między tymi krajami. Jednak w chwili obecnej Rosja ma swoje obawy związane ze wzrostem potęgi Chin, a dla obu krajów bilateralne stosunki z Waszyngtonem są ważniejsze.

Polem rywalizacji między USA a Chinami, które nabiera kluczowego znaczenia, jest bój o dostęp do surowców energetycznych – ropy i gazu oraz złóż metali kolorowych. Ostatnie wizyty prezydenta Chin Hu Jintao w Afryce to zapowiedź pogłębienia i tak znaczącej obecności inwestycji Państwa Środka na Czarnym Lądzie. Środki, które Chiny przeznaczają na cel tej ekspansji, pochodzą z rezerw będących wynikiem ich dodatniego salda obrotu handlowego, szczególnie w relacjach z USA. Nie trzeba dodawać, jak negatywne emocje Waszyngtonu budzi tego rodzaju aktywność Chin, z jednej strony zapewniających sobie stały dopływ surowców niezbędnych dla podtrzymania wysokiego tempa wzrostu gospodarczego, z drugiej zaś niewahających się dokonywać inwestycji w krajach oskarżanych przez Stany Zjednoczone o popieranie terroryzmu oraz łamanie praw człowieka, jak choćby Sudan. Wszystko to – mówią republikańskie jastrzębie – dzieje się za nasze pieniądze. Można zatem zaryzykować stwierdzenie, że deficyt handlowy

USA oraz rywalizacja z Chinami o dostęp do strategicznych surowców stanowią swoiste sprzężenie zwrotne kładące się cieniem na stan stosunków między obu państwami.

Pomimo istniejącego potencjalnego zagrożenia dla stosunków Waszyngton–Pekin oba supermocarstwa rządzone są aktualnie przez umiarkowane frakcje – zarówno partii republikańskiej w USA, jak i partii komunistycznej w ChRL – dla których korzyści, jakie niesie handel dla gospodarki narodowej, odgrywają większe znaczenie niż polityczne konflikty interesów czy żądania określonych grup nacisku. Jeżeli jednak deficyt handlowy USA będzie przyrastał w podobnym tempie jak w ostatnich pięciu latach i coraz większy w nim udział będą miały Chiny, nieufność weźmie górę nad kupieckim prawidłem „*business is business*".

Do politycznych konsekwencji wynikających z deficytu na rachunkach bieżących i spadku wartości dolara zaliczyć również należy rosnący koszt angażowania się Stanów Zjednoczonych za granicą. Potęga polityczna i militarna USA staje się coraz droższa. Amerykańscy podatnicy nie są skłonni łożyć bez końca ogromnych sum (ponad 730 mld USD rocznie) na utrzymanie militarnej dominacji i ponosić odpowiedzialności za sytuacje w różnych niebezpiecznych częściach globu. Stanowisko w tej sprawie staje się coraz powszechniejsze i niezależne od istniejących podziałów partyjnych. Skutkiem tego jest między innymi nacisk na sojuszników, aby zwiększali współfinansowanie wojny w Zatoce Perskiej, przede wszystkim w Iraku, operacji antyterrorystycznych w Afganistanie czy – w wypadku Japonii – utrzymania wojsk w Azji Południowej oraz kosztów obrony przed zagrożeniem nuklearnym ze strony Korei Północnej. Jednocześnie Stany Zjednoczone ograniczyły wydatki na cele pomocowe dla krajów najsłabiej rozwiniętych. W konsekwencji Unia Europejska, Japonia a ostatnio Chiny zajmują lepsze miejsca w zdobywaniu wpływów w tzw. Trzecim Świecie.

Możliwości i kierunki proponowanych rozwiązań

Skala zachwianej równowagi finansowej w wyniku deficytu na rachunkach bieżących USA przy jednoczesnej niewydolności międzynarodowego systemu finansowego stworzyły dla Stanów Zjednoczonych oraz gospodarki światowej poważne problemy wymagające nowych strategicznych koncepcji i nowego politycznego podejścia w ich realizacji. Wydaje się, że kluczem do określenia pozytywnych rozwiązań jest kompleksowe spojrzenie na mechanizm, który doprowadził do zaistniałej sytuacji. Od tego bowiem zależy trafne określenie zadań stojących przed najważniejszymi uczestnikami tej wielkiej gry i skuteczność proponowanych działań.

Niemal do truizmów należy dziś pogląd, że deficyt USA jest w dalszej perspektywie nie do utrzymania i należy go zredukować, najlepiej drogą oszczędności, poprzez zmniejszenie wydatków rządowych, podniesienie podatków i obniżkę ceł. Aktualnie brak jednak politycznej woli do zastosowania tych środków. Nie jest to dobra prognoza na przyszłość, bowiem administracja G.W. Busha nie zmieni tej sytuacji, ale również

Demokraci, w wypadku zwycięstwa w wyborach prezydenckich w 2008 r., najprawdopodobniej nie zredukują deficytu w zasadniczy, poważny sposób. Amerykańscy politycy nie spieszą się, by zmierzyć się z tym problemem, ponieważ wstępne efekty wzrostu zadłużenia zagranicznego były raczej pozytywne niż negatywne. Przede wszystkim przyczyniały się do utrzymania na niskim poziomie długoterminowych stóp procentowych, co owocowało wzrostem inwestycji i wzrostem gospodarczym. Zadłużenie sprzyjało również ekspansji kredytów hipotecznych, przeznaczanych w ostatnich latach na cele konsumpcyjne, w tym na zakup nieruchomości.

Rosnący dług, który przekroczył 3 bln dolarów, w sytuacji życia ponad stan staje się coraz bardziej odczuwalny. Między innymi daje o sobie znać w postaci stałego, chociaż umiarkowanego spadku kursu dolara, będącego w części wypadkową zamierzonej polityki centralnego banku amerykańskiego, ale także w zauważalnym stopniu wynikiem odchodzenia części kredytobiorców od posiadania swych wierzytelności w papierach wartościowych USA. Gdyby dewaluacja dolara następowała zbyt gwałtownie, gospodarka amerykańska nie byłaby w stanie zwiększyć eksportu do poziomu zabezpieczającego niezbędną równowagę na rachunku obrotów handlowych USA. Artykuły przemysłowe – największa część eksportu Stanów Zjednoczonych – stanowią aktualnie 12,7% PKB, to jest mniej niż wydatki przeznaczone na opiekę zdrowotną. Wartość przeznaczonych na eksport wyrobów przemysłowych wynosi ok. 620 mld USD, znacząco więcej aniżeli eksport usług, szacowany na 340 mld USD.

Obcięcie ponad 800-miliardowego (rocznie) deficytu handlowego o połowę drogą intensyfikacji eksportu wymagałoby zwyżki eksportu towarów i usług o więcej niż 30%. Wiadomo natomiast, że amerykańskie przemysły eksportowe pracują aktualnie przy wykorzystaniu 80–85% swych mocy produkcyjnych. Oznacza to, że ewentualne podjęcie działań dostosowawczych musiałoby nastąpić drogą redukcji konsumpcji, pociągając za sobą niezwykle groźne skutki o charakterze wewnętrznym i międzynarodowym. Gwałtowne obniżenie kursu dolara jako waluty światowej spowodowałoby głęboką recesję w Stanach Zjednoczonych. Ceny za gaz i paliwa poszybowałyby wysoko, wszystkie artykuły z importu stałyby się za drogie, podskoczyłyby stopy procentowe, tak zresztą jak bezrobocie.

Dlatego świata nie stać na żywiołową przecenę amerykańskiej waluty. Oblicza się, ze deficyt był sprawcą 0,3-procentowego wzrostu gospodarki światowej w ostatnich pięciu latach. Natomiast deprecjacja dolara rzędu 20% spowodowałaby spadek chińskich rezerw o 9% wartości PKB, a rezerw Singapuru o 18–25% PKB. Pozostałe kraje azjatyckie uzależnione od eksportu do Stanów Zjednoczonych również nie są zainteresowane nieoczekiwaną deprecjacją dolara i wolą, aby ich waluty były słabsze.

Analiza złożonych uwarunkowań deficytu USA coraz wyraźniej wskazuje na to, że nie jest on jedynie rezultatem nadmiernych amerykańskich wydatków, ale odzwierciedla słabość międzynarodowego systemu monetarnego, kreatora stanów globalnej nierównowagi wymagającego kompleksowych, wspólnych działań naprawczych[28].

Zarówno w kręgach polityków, jak też wśród ekspertów i analityków światowego systemu finansowego coraz częściej wyrażany jest pogląd, że rynek w sposób żywiołowy

nie jest w stanie dokonać niezbędnych dostosowań i działań naprawczych. Konkretne zalecenia i sygnały płyną od Międzynarodowego Funduszu Walutowego, a także żądania:

- od państw rozwiniętych – ograniczenia ekspansywnej polityki fiskalnej, zahamowania konsumpcji, zwiększenia inwestycji, a także oszczędności
- od państw rozwijających się (gospodarek wschodzących) – zmniejszenia nadwyżki na rachunkach bieżących, skierowania oszczędności na zwiększenie własnego potencjału produkcyjnego, ożywienia popytu wewnętrznego, konsumpcji oraz dokonania aprecjacji swych walut w celu ograniczenia ekspansji eksportowej i wzrostu rezerw walutowych.

Jak trudne jest wcielanie w życie tych słusznych skądinąd zaleceń, świadczą konkretne sytuacje i racje poszczególnych stron światowego systemu handlowego i finansowego. Dotyczy to w pierwszej kolejności Chin, których generalna koncepcja rozwoju oparta jest na strategii proeksportowej. W 2007 r. chińska nadwyżka eksportowa wobec Stanów Zjednoczonych osiągnie 240 mld dolarów, co stanowi dalszy rekordowy wzrost w porównaniu z 202 mld USD w 2005 r. Postulowana wobec Państwa Środka aprecjacja juana oznaczałaby *de facto* podważenie ich konkurencyjności eksportowej, zagrażając ekonomiczną i polityczną destabilizacją kraju (bezrobocie) – groźną nie tylko dla regionu, lecz dla całego systemu międzynarodowego. Jednocześnie trudno zakładać, że poprawa globalnego zachwiania równowagi w stosunkach z USA mogłaby nastąpić bez udziału i realnego wkładu Chin, które partycypują w ⅓ ogólnego deficytu Stanów Zjednoczonych.

Chiny trzymają w swych rezerwach dewizowych, wynoszących 1 bln USD, ponad 700 mld amerykańskich bonów skarbowych. Finansują w ten sposób deficyt USA i szaleństwo amerykańskiej konsumpcji. Argumentem przeciwko rewaluacji yuana jest również to, że około 50% eksportu Chin stanowi eksport z udziałem kapitału zagranicznego. Dlatego po obu stronach Pacyfiku panuje pogląd, że Ameryka i Chiny płyną w tej samej łodzi. W takiej sytuacji Chiny nie mogą być zainteresowane spadkiem dolara, jaki nieuchronnie by nastąpił, gdyby wstrzymano lub znacząco zmniejszono finansowanie amerykańskiego deficytu.

Nie można także sądzić, że cały ciężar dostosowań będą ponosiły kraje reprezentujące pozostałe ⅔ deficytu USA, jak Japonia, tygrysy azjatyckie, państwa Ameryki Łacińskiej i producenci ropy naftowej. Również państwa Europy Zachodniej, finansując deficyt USA, podtrzymują znaczenie amerykańskiego rynku i ich inwestycji, przeciwdziałając jednocześnie sytuacji, w której redukcja amerykańskich pożyczek spowodowałaby dalszą aprecjację euro, a tym samym redukcję ich eksportu. Oznaczałoby to również zmniejszenie wartości – mierzonej w walutach narodowych – zysków europejskich korporacji z tytułu ich działalności w USA. To niezaprzeczalne prawo firm europejskich oraz polityków do utrzymania dolara jako waluty całego systemu i do kontynuacji finansowania deficytu amerykańskiego pokazuje, że sojusz Europy (UE) z USA ma charakter nie tylko polityczny, ale także ekonomiczny. W imię tych wspólnych celów zgłaszane

są równocześnie postulaty, aby Europa dokonała niezbędnych przesunięć w swej polityce: z ograniczania inflacji i promowania eksportu na rzecz promowania konsumpcji.

Przy istniejącej stopie inwestycyjnej Chin, wynoszącej 45%, trudno byłoby oczekiwać, że postulowane dostosowanie mogłoby nastąpić poprzez nowe inwestycje, zwłaszcza że efektywność dotychczasowych zasługuje na krytykę. Redukcja nadmiernych oszczędności, które w latach 2004/2005 osiągnęły 50% PKB, realna jest dlatego w dalszej przyszłości. W XI planie pięcioletnim chiński rząd zapowiedział, że jego celem jest rozwój rynku wewnętrznego, a epoka wzrostu stymulowana eksportem zbliża się ku końcowi.

W krótkiej perspektywie czasowej redukcja zadłużenia USA mogłaby zostać osiągnięta jedynie na drodze zwiększenia deficytu budżetowego Chin poprzez wzrost wydatków państwa na edukację, ochronę zdrowia, ubezpieczenia społeczne, infrastrukturę miejską czy nowoczesne budownictwo. Ale korekta o tak gigantycznej skali również nie jest łatwa.

Deficyt na rachunkach bieżących Stanów Zjednoczonych nie jest jedynie rezultatem nadmiernych wydatków Amerykanów, ale odzwierciedla stan międzynarodowego systemu monetarnego, w którym dolar odgrywa wiodącą rolę środka wymiany i transakcji. Dominująca od czasu II wojny światowej pozycja dolara w rozliczeniach międzynarodowych oraz w systemie rezerw walutowych wzmacniała systematycznie siłę zasobów kapitałowych Stanów Zjednoczonych. Aktualnie około 76% transakcji międzynarodowych następuje w walucie USA, co powszechnie określa się dolaryzacją. W światowych zasobach rezerw, obok złota i innych walorów 85% stanowią dewizy, wśród nich także dominują (65%) dolary USA. Jak wskazano wyżej, świat jest w posiadaniu rezerw o wartości powyżej 3 bln USD, których nagromadzenie powstało w wyniku kredytowania USA za eksportowane do Stanów Zjednoczonych towary i usługi. Jest prawdą, że to kraje biedniejsze i rozwijające się dokonały najbardziej znaczących ujemnych transferów posiadanych środków do Stanów Zjednoczonych. Ale wiadomo również, że właśnie te kraje korzystają z wyższego, zagregowanego wzrostu światowego, spowodowanego wygenerowanym deficytem USA. One też płacą swoistego rodzaju rentę za możliwość korzystania z dolara jako środka rozliczeń międzynarodowych i za uczestnictwo we współczesnym systemie instytucjonalnych rozwiązań. Z tego między innymi powodu wszelkie bardziej zdecydowane działania redukujące deficyt bilansu obrotów bieżących USA przez redukcję ich zagregowanego popytu uderzyłyby natychmiast w resztę świata.

Poszukując przyczyn tego trudnego do wyjaśnienia w tradycyjnych kategoriach zjawiska, warto posłużyć się wynikami jeszcze jednej, bardziej generalnej obserwacji. Wydaje się, że zbyt dużo krajów (włącznie z Europą) przyjęło strategię wzrostu opartą na eksporcie, co sprawia że firmy inwestują i produkują w skali międzynarodowej, kiedy jednocześnie ich bilanse płatnicze mają narodowy charakter. W związku z tym można przewidywać, że jak długo Azja i Europa będą używać nadwyżek eksportowych w celu wsparcia swych narodowych celów, angażując przy tym wahania kursów walutowych, tak długo kontynuowane będzie pożyczanie Stanom Zjednoczonym; co więcej – obydwa

regiony będą zainteresowane w deficycie amerykańskim. Nie zdejmuje to odpowiedzialności ze Stanów Zjednoczonych, które winny wziąć czynny udział we wspieraniu, zwłaszcza krajów rozwijających się, w tym, by zmniejszyły swą zależność od dolara jako środka płatności i inwestycji.

Międzynarodowy system finansowy jest również odpowiedzialny za to, że Stany Zjednoczone utrzymują tak wysoki deficyt i drukują tak dużo pieniędzy, jak wynika to z ich własnych potrzeb. Nadmierny w ostatnich latach napływ dolarów podważał powszechne zaufanie do tej waluty, wpływał na wzrost niestabilności kursów i zawirowania w rozwoju gospodarki światowej.

Stany Zjednoczone absorbują 70% światowych oszczędności, co również oceniane jest jako potencjalne źródło destabilizacji. Z dużym niepokojem postrzega się również istotną asymetrię w strukturze walorów posiadanych przez rezydentów amerykańskich poza Stanami Zjednoczonymi a inwestorami zagranicznymi w USA. Istotne jest również to, że Amerykanie najczęściej inwestują za granicą bezpośrednio w przedsiębiorstwa i ich wyposażenie (BIZ). Natomiast większość zobowiązań USA wobec cudzoziemców stanowią przede wszystkim rynkowe aktywa finansowe: papiery wartościowe, akcje, obligacje, fundusze ubezpieczeniowe, bankowe papiery dłużne – które mogą być znacznie szybciej upłynniane od aktywów amerykańskich. Bank centralny USA i inne agencje rządowe posiadają stosunkowo mało obcych papierów wartościowych, natomiast oficjalne instytucje zagraniczne dysponują amerykańskimi aktywami finansowymi o wartości 2 bln USD oraz około 16% akcji i amerykańskich inwestycji zagranicznych, szacowanych na 12,5 bln USD (dane z końca 2004 r.)[29]. Oznacza to, że w razie spadku koniunktury, Stany Zjednoczone posiadają znacznie mniej płynnych aktywów zagranicznych do sprzedania, w odróżnieniu od obcych podmiotów zagranicznych, będących w komfortowej porównywalnej sytuacji, pozwalającej na szybkie podejmowanie decyzji zakupu i sprzedaży w celu zawierania transakcji.

Główne ryzyko dla globalnej stabilności gospodarki światowej, w tym dla rynków wschodzących, wynikające z aktualnych cech globalnego niezrównoważenia, tkwi w możliwości chaotycznej i nagłej korekty. Międzynarodowy Fundusz Walutowy ostrzegał już w 2005 r. że nagły spadek w napływie kapitałów do USA „[...] może zagrozić gwałtowaną deprecjacja dolara, ostrą zwyżką stóp procentowych, z wszystkimi potencjalnie negatywnymi konsekwencjami dla globalnego wzrostu i międzynarodowych rynków finansowych"[30]. Nagła realokacja środków kapitałowych i wycofanie się z posiadanych aktywów zdenominowanych w dolarach, a nawet częściowy spadek zapotrzebowania na dolara USA jako waluty rezerwowej w związku z chęcią dywersyfikacja portfela, co może pociągnąć za sobą ogromne koszty (dla banków, przedsiębiorstw, indywidualnych gospodarstw), spadnie bowiem ich wartość, a jednocześnie wzrosną stopy procentowe. W konsekwencji spowoduje to nasilenie tendencji protekcjonistycznych i gorączkę dewaluacyjną.

Taki scenariusz, zagrażający gospodarce na całym świecie, okazałby się szczególnie dotkliwy dla krajów rozwijających się. Wzrost stóp procentowych połączony ze spadkiem

cen na surowce i eksportowane fabrykaty musiałby bowiem je zmusić do bolesnych makroekonomicznych dostosowań.

W odróżnieniu od dotychczasowych doświadczeń ryzyko dla rynków wschodzących nie polegałoby w tym wypadku na konsekwencjach finansowych, ale oznaczałoby spadek netto importu USA (wskutek wyhamowania wzrostu gospodarki amerykańskiej), tj. pozbawienie ich największego i najchłonniejszego rynku. W celu uniknięcia takiego niebezpieczeństwa w środowiskach międzynarodowych dyskutowany jest niezbędny program dostosowawczy, zakreślony na najbliższe trzy lata, nakłaniający do następujących działań:

1. USA ograniczą deficyt budżetowy przynajmniej do 3% PKB. Postulowane jest w tym celu zwiększenie oszczędności do poziomu długofalowej stopy inwestycji. Zakładane jednocześnie zmniejszenie konsumpcji miałoby, w sposób umiarkowany, wpłynąć na ograniczenie importu i redukcje deficytu zewnętrznego. Pomyślna realizacja powyższych zadań wymaga przede wszystkim stabilizacji na rynku nieruchomości USA i ograniczenia do umiarkowanych rozmiarów zadłużenia gospodarstw domowych, co w świetle ostatnich „zawirowań" nie jest łatwo osiągnąć.

2. Państwa - główni eksporterzy na rynek amerykański przeprowadziłyby serię podwyżek kursów swych walut (w tym Chiny, Japonia aż do 40%, euro i funt brytyjski najmniej o 15%). Na temat ograniczonej skuteczności zmian kursowych jako sposobu zaradzenia omawianej nierównowadze rynków finansowych trafne spostrzeżenie zawarł w ostatniej pracy K. Lutkowski, stwierdzając, że „samo dostosowanie wzajemnego kursu dolara i walut azjatyckich przyniosłoby najprawdopodobniej tylko przesuniecie się amerykańskich zakupów z tej grupy krajów na inny kierunek i [...] nie wystarczyłoby do wzmocnienia procesu powrotu do międzynarodowej równowagi. Natomiast w kategoriach długoterminowych znaczenie zmiany kursu polegałoby na uruchomieniu nacisku w kierunku restrukturyzacji produkcji i zmniejszenia zależności wzrostu od nadwyżki eksportowej w tych krajach"[31].

Sugerowane zmiany w polityce ekonomicznej tzw. krajów nadwyżkowych, słabiej rozwiniętej części świata, miałby przede wszystkim na celu wzmocnienie zachęt do inwestowania w modernizację, przy jednoczesnym zwiększeniu nadmiernie tłumionego w ostatnich latach popytu wewnętrznego. Wśród równie ważnych zaleceń należy wymienić zwiększenie obrotów towarowych na rynkach własnego regionu tej grupy państw oraz stymulowanie procesów regionalnej integracji[32].

3. Unia Europejska, zwłaszcza grupa nowych państw członkowskich, pobudzać miałaby swój popyt wewnętrzny[33].

Wymienione zalecenia można na razie traktować jako listę optymalnych rozwiązań, wymagających przede wszystkim zgody zainteresowanych stron. Zarówno koła eksperckie, politycy i szersza społeczność międzynarodowa pewne nadzieje wiążą ostatnio z Międzynarodowym Funduszem Walutowym. Instytucja ta, wprawdzie powołana w innych czasach i dla zupełnie innych celów, mogłaby - pod warunkiem generalnej zmiany dotychczasowej orientacji - wykorzystać posiadany potencjał kadrowy, wielo-

letnie doświadczenia, kontakty i wpływy do podjęcia wyzwania, jakie stanowi wielka i długotrwała nierównowaga międzynarodowa. Jak słusznie zauważa profesor Lutkowski, „Wyalienowanie MFW w stosunku do sytuacji, jaka w ostatnich latach zaistniała w międzynarodowych stosunkach finansowych, nasuwa przede wszystkim pytanie o kierunek niezbędnych reform, jakim sama ta instytucja musiałaby być poddana, aby odzyskać znaczenie i przydatność, jaką w świetle zaistniałej ewolucji w znacznym stopniu utraciła"[34].

Od 2006 r. funkcjonuje w ramach MFW stałe ciało konsultacyjne, powołane spośród największych krajów członkowskich – Chin, Japonii, Arabii Saudyjskiej, państw Eurolandu oraz USA – dla podejmowania działań zapobiegających zjawiskom nierównowagi. Stałe forum wymiany poglądów, formułowanych programów i inicjowanych działań naprawczych stanowi także istniejaca w Hadze (Holandia) Fundacja FONDAD, organizujaca przy współpracy ONZ (Komisja Ekonomiczna-Społeczna) badania, konferencje, publikacje na temat stanu i perspektyw światowego systemu finansowego, z udziałem przedstawicieli renomowanych ośrodków naukowych i najwybitniejszych ekspertów różnych orientacji oraz stron świata.

Wśród inicjatyw zaproponowanych w 2007 r. przez ekspertów związanych z fundacją FONDAD na szczególną uwagę zasługują:

- utworzenie publicznego funduszu inwestycji międzynarodowych dla rynków wschodzących, który by zapewniał stały dopływ środków dostosowanych do potrzeb i wielkości krajów oraz uniezależniał od krótkoterminowych, obliczonych wyłącznie na zysk kredytów inwestycyjnych
- stworzenie międzynarodowej agencji ds. rozliczeń, instytucji stanowiącej podstawy nowego, globalnego systemu rezerw, który by kredytował w dolarach transakcje handlowe na rynkach wschodzących, zdenominowane w walutach krajowych[35].

W analizach istniejącego stanu nierównowagi na dwóch przeciwległych krańcach relacji handlowych USA–Azja Wschodnia, a także wśród wymienianych przyczyn nasilających się turbulencji na międzynarodowych rynkach finansowych powraca dyskutowana od lat kwestia pozycji i roli dolara, jako „kotwicy" współczesnego systemu. Obok nieodosobnionych krytycznych głosów i opinii, upatrujących w utrzymującej się dominacji amerykańskiej waluty główne źródło i siłę sprawczą zaburzeń, a nawet załamań, przeważa realistyczna opinia o braku alternatywnych modeli współczesnego systemu walutowego. Zabierający na ten temat ostatnio głos John Williamson stwierdził, iż nie przewiduje, ażeby dolar został pozbawiony swej dotychczasowej roli waluty światowej, jaką odgrywał w ciągu ostatniego ćwierćwiecza, nawet jeśli będzie przeżywał kolejną turę poważnej deprecjacji. Co więcej, dostrzega się powszechny brak woli, a nawet niechęć do radykalnego przezwyciężenia powstających nierównowag, mimo ich ewidentnego destabilizacyjnego charakteru. Główną przyczyną takich postaw jest – zdaniem Wiliamsona – obawa globalnej recesji, nad którą nikt nie byłby w stanie zapanować"[36].

W tym to kontekście daje się słyszeć nieodosobnione głosy o pilnej potrzebie współpracy i koordynacji działań mających na celu łagodzenie i wyrównywanie globalnych

dysproporcji. Deficyt handlowy Stanów Zjednoczonych stał się silnym bodźcem dla poszukiwania bardziej skutecznych, a zarazem demokratycznych form globalnego zarządzania.

Wśród postulowanych działań naprawczych wymieniane jest miedzy innymi wzmocnienie roli szczytu czołowych mocarstw świata (G8) oraz grupy G20. Ich nikła dotychczas efektywność tkwiła w tym, że w skład obydwu gremiów nie wchodzą państwa, których współdziałanie w rozwiązywaniu obecnych problemów byłoby absolutnie niezbędne – przede wszystkim Chiny oraz inne kraje z dużymi nadwyżkami płatniczymi (w tym niektóre kraje naftowe), będące z tego tytułu wielkimi dostawcami kapitału.

Przypisy

[1] Wśród obszernej literatury krajowej i zagranicznej obrazującej stan i perspektywy gospodarki amerykańskiej w polskim dorobku naukowym zwracają uwagę dwie ostatnio wydane: Współczesna gospodarka światowa. Główne centra gospodarcze, red. B. Mucha-Leszko, UMSC, Lublin 2005, oraz Amerykański model rozwoju gospodarczego. Istota, efektywność i możliwości zastosowania, red. W. Bieńkowski, M.J. Radło, Oficyna Wydawnicza SGH, Warszawa 2006.

[2] E.M. Truman, Postponing Global Adjustment: an Analysis of the Pending Adjustment of Global Imbalances; „Working Paper" 2005, No. 05–06, Institute of International Economics, Washington D.C.

[3] I. D'Arista, S. Griffith-Jones, The Dilemmas and Dangers of the Build-Up of US Debt: Proposal for Policy Responses, [w:] Global Imbalances and US Debt Problem: Should Developing Countries Support the USA Dollar? FONDAD, The Hague 2006, s. 53–83.

[4] K. Rybiński, Globalne nierównowagi, „Życie Gospodarcze" 2006, nr 21.

[5] J.E. Stiglitz, Dziura Busha, Project Syndicate, wrzesień 2003.

[6] J. Czerniak, Stany Zjednoczone w systemie gospodarki globalnej, [w:] Współczesna gospodarka światowa..., op.cit., s. 115–141.

[7] N. Ferguson, Prawdziwy zmierzch Zachodu, „Kultura" 25.11.2006, nr 47.

[8] Wiele uwagi poświęca tej kwestii: K. Lutkowski, Problemy międzynarodowej nierównowagi płatniczej, „Ekonomista" 2006, nr 4.

[9] J. Stiglitz, Zmierzamy w kierunku coraz większych nierówności, „Europa" 2006, nr 37.

[10] Cenny wkład do poniższej prezentacji argumentów ich zwolenników stanowi referat seminaryjny K. Czopa na konwersatorium „Międzynarodowe stosunki polityczne a gospodarka światowa" SGH 2006.

[11] Portman's complaint: Can the White Hous hołd back rising Sinophobia in Congress?, „The Economist" 16.02.2006.

[12] State Administration of Foreign Exchange, People's Republic of China, February 2007.

[13] Be careful what you wish for, „The Economist" April 18.04.2006.

[14] A. Lieven, USA – wyczekiwanie na koniec Busha, „Europa" 2006, nr 1.

[15] R.J. Samuelson, A Trade Tightrope with China, „The Washington Post" 2005, No. 4.

[16] D. Griswold, Bad News on the Trade Deficit Often Means Good News on the Economy, „Free Trade Bulletin" 2005, No. 14.

[17] Ibidem.

[18] Yuan step from the edge, „The Economist" 30.03.2006.

[19] A. Seidel, Letter to the Editor, „The Washington Post" 19.05.2005.

[20] Yuan step from..., op.cit.

[21] Ibidem.

[22] A. Seidel, Letter to..., op.cit.

[23] Yuan step from..., op.cit.

[24] Wise man at ease, „The Economist" 28.04.2005.

[25] Yuan step from..., op.cit.

[26] Be careful what..., op.cit.

[27] Mr Hu finally goes to Washington, „The Economist" 12.04.2006.

[28] F. Gang, Currency Asymmetry, Global Imbalances and Rethinking of International Currency System [w:] Global Imbalances and the Debt Problem, op.cit., s. 87–1–1.

[29] Annual Report, Bank for International Settlements, Basel 2005.

[30] A. Buiroa, A. Martin, Global Imbalances and the Role of the IMF, [w:] Global Imbalances and Developing Countries, FONDAD, s. 97.

[31] K. Lutkowski, Problem międzynarodowej nierównowagi płatniczej – podłoże i konsekwencje, KGŚ, „Zeszyty Naukowe" nr 21, SGH, Warszawa 2007.

[32] M. Yoshitomi, Li-Gang Liu, W. Thorbecke, East-Asia's Role in Resdving, [w:] Global Imbalances and Developing Countries, op.cit., s. 19–37.

[33] Piszą na ten temat szczegółowo: J.A. Kregel, Understanding Imbalances in a Globalised International Economic System oraz: J.J. Teunissen, Policy Recommendations for the US, Europe, Asia, [w:] Global Imbalances and the US Debt Problem, op.cit., s. 149–181.

[34] K. Lutkowski, Problem międzynarodowej nierównowagi płatniczej, op.cit., s. 470.

[35] J. D'Arista, A More Balanced International Monetary System, [w:] Global Imbalances and Developing Countries, op.cit., s. 133–141.

[36] J. Williamsons, The Future of the International System, ibidem.

Bibliografia

Amerykański model rozwoju gospodarczego. Istota, efektywność i możliwości zastosowania, red. W. Bieńkowski, M-J. Radło, SGH, Warszawa 2006

Annual Report, Bank for International Settlements, Basel 2005

D'Arista I., Griffith-Jones S., The Dilemmas and Dangers of the Build-Up of US Debt: Proposal for Policy Responses, [w:] Global Imbalances and US Debt Problem: Should Developing Countries Support the USA Dollar? FONDAD, The Hague 2006

Be careful what you wish for, „The Economist" 18.04.2006

Czerniak J., Stany Zjednoczone w systemie gospodarki globalnej, [w:] Współczesna gospodarka światowa. Główne centra gospodarcze, red. B. Mucha-Leszko, UMSC, Lublin 2005

Czop K., Deficyt handlowy USA, referat seminaryjny, Instytut Gospodarki Światowej SGH, czerwiec 2006

Ferguson N., Prawdziwy zmierzch Zachodu, „Kultura" 25.11.2006, nr 47

Gang F., Currency Asymmetry, Global Imbalances and Rethinking of International Currency System, [w:] Global Imbalances and the US Debt Problem: Should Developing Countries Support the USA Dollar?

Global Imbalances and Developing World Remedies for a Failing Financial System, red. J.J. Tennissen, A. Akerman, FONDAD, The Hague 2007

Griswold D., Bad News on the Trade Deficit Often Means Good News on the Economy, „Free Trade Bulletin" 2005, No. 14

Kregel J.A., Understanding Imbalances in a Globalised International Economic System [w:] Global Imbalances and the Debt Problem: Should Developing Countries Support the USA Dollar?

Lieven A., USA – wyczekiwanie na koniec Busha, „Europa. Tygodnik Idei" 2006, nr I

Lutkowski K., Problemy międzynarodowej nierównowagi płatniczej, „Ekonomista" 2006, nr 4, PTE, Warszawa

Lutkowski K., Problem międzynarodowej nierównowagi płatniczej – podłoże i konsekwencje, KGŚ „Zeszyty Naukowe" nr 21, SGH, Warszawa 2007

Mr Hu finally goes to Washington, „The Economist" 12.04.2006

Portman's complaint: Can the White Hous hold back rising Sinophobia in Congress?, „The Economist" 16.02.2006

Rybiński K., Globalne nierównowagi, „Życie Gospodarcze" 2006, nr 21

Rybiński K., Globalizacja w trzech odsłonach, Difin, Warszawa 2007

Seidel A., Letter to the Editor, „The Washington Post" 19.05.2005

Steingart G., Dolar spłynie z lawiną, „Der Spigel" 11.03.2007

Stiglitz J.E., Dziura Busha, Project Syndicate, wrzesień 2003

Stiglitz J., Zmierzamy w kierunku coraz większych nierówności, „Europa" 2006, nr 37

Teunissen J.J., Policy Recommendations for the US, Europe, Asia, [w:] Global Imbalances and the US Debt Problem: Should Developing Countries Support the USA Dollar?

Truman E.M., Postponing Global Adjustment: an Analysis of the Pending Adjustment of Global Imbalances; Working Paper No. 05–06, Institute of International Economics, Washington D.C., July 2005

Wise man at ease, „The Economist" 28.04.2005

Współczesna gospodarka światowa. Główne centra gospodarcze, red. B. Mucha-Leszko, UMSC, Lublin 2005

Yuan step from the edge, „The Economist" 30.03.2006

Zhang lun, The Risk of Imbalanced Economic Growth in China, „Wider" 2006, No. 2, UNU, Helsinki

Global Imbalances versus the U.S. Deficit on Current Account

Summary

The U.S. macroeconomic standing is commonly assessed as a decisively positive one. It is due to the GDP growth that is faster than in the European Union and Japan, high level of the purchasing power per capita, high employment and small jobless rate. The effective monetary policy has allowed keeping low inflation coupled simultaneously with a high economic development. The goods manufactured in the U.S.A., however, have been more frequently losing the direct competition with goods originating from other countries. The exports to United States are not growing at a pace sufficient to equalise the growth pace of the American imports. As a result, the deficit on the current account is increasing as well as the U.S. foreign debt. In the long run, the deficit will have to be reduced by means of savings at best as well as through lowering of governmental spending, tax increases and lowering of customs duties. At present, there is however no political will to apply such means.

The author considers possible exit roads from this crisis, and the following steps in particular:

1. Cuts in the U.S. budgetary deficit down to at least three percent of the GDP through increased savings and simultaneously cuts in consumption. A successful implementation of such a solution requires in particular stabilisation in the mortgage market and reduction of the household borrowing.
2. The main countries exporting to the U.S. market have conducted a series of exchange rate increases, including China and Japan up to even forty per cent, euro and British pound up to at least fifteen per cent. Those changes would be an incentive to invest accompanied by a simultaneous increase of the internal demand that has been oversuppressed in recent years.
3. The European Union and particularly the new members are implementing solutions envisaged to stimulate the internal demand.